Adolf Nowaczyński

Nippon w opowieści i w prawdzie

WOJNA O... POMORZE.

Nadchodząca wojna o Pomorze (Pomorje), ale wschodnie i azjatyckie rzuca mocny cień... przed siebie.

Wystarczy porównać narastającą z dnia na dzień falę książkowej, czy to fachowej wojskowo - politycznej, czy też literacko - imaginacyjnej produkcji, tyczącej się tego przedmiotu z kilkunastoma zaledwie tomami, które poprzedzały i zapowiadały wojnę europejską, aby sobie uświadomić, jak imponującą, globalną, planetarną „kąpiel stalową" przygotowuje sobie obecnie uzbrojona teraz już od stóp do głów ludzkość (Humanitas). Wtedy była właściwie jedna ramotka, która wywołała głośny rwetes: Berty Suttner „Waffen nieder"!, tłumaczona na wszelijakie jęzory i czytana przez carów i cezarów à la Mikołaj. i à la Franz Josef.

Teraz, w r. 1934 cała już piramida Cheopsa z książek, ze zwałów książek a to „precz z wojną!", a to „jak to będzie"?, a to „kto z kim"?, „kto z kim na noże"?, a „kto i komu pomoże"?... bo właściwie jeszcze to miejscami na globie na stałe nie ułożone i dopiero, gdy się kto z kim definitywnie podecyduje, wtedy „la belle aventure" się zacznie.

W pierwszej fazie prawdopodobnie będą się starali konflikt zbrojny zlokalizować; cała reszta będzie się tylko przypatrywała (z zapartym wydechem), jak sobie w pierwszej rundzie dwaj partnerzy zatruwają życie. Antrakt może trwać wtedy z rok.

Poczem pójdzie już i druga para. I wreszcie reszta, pełna orkiestra, wszyscy panowie jadą, wszystkie państwa zmobilizowane, no, i rzeź, kompletny „szlachtuz", jatki, mordownia generalna aż do omdlenia i takiego wycieku krwi, żeby z tego mogło być drugie... Czerwone morze.

Niech się martwią tem inni. Ci, co winni. My zaś tymczasem przyglądnijmy się, jak się przygotowuje ta pierwsza para, ta próbna, ta o Pomorze i to szczęśliwym zbiegiem okoliczności (kilku genjalnym ludziom dzięki) nie o nasze Pomorze, lecz o tamto drugie, gdzie Władywostok i Port Artura (Dajren); Juki, Sejsin, Genzan, Czynnampo, Inkou, Weihaiwej, Cintao, Czyfu, Dżinsen, Moppo, Fusan i t. podobne nazwy, które wnet już będziemy się uczyć sylabizować, a potem na pamięć...

CO, GDZIE, JAK I Z KIM

Co, gdzie, jak i z kim, okoliczność tam na Dalekim Wschodzie, to można sobie wyimaginować cokolwieczek przy pomocy kilku książeczek pod ręką będących, przeważnie tłumaczonych. Tylko trzeba przesiewać materjał z nich przez sito albo wprost odkażać i dezynfekować... Autorami bowiem są Żydy, no, i oczywiście komuniści. Ten wabi się wprost Rubinstejn, a tamten Kisch, trzeci nawet nie izraelita, ale bardzo młody, na sławę i karjerę zajadły, a że bardzo inteligentny, więc tylko Jideologji ufa i w nią wierzy (Malraux). Teraz chińską powiastkę (jardin de supplices) tego komunisty (w Moskwie obecnie przebywającego), daje Warszawie urzędowa „Gazeta Polska".

Aby mieć ekskuzę przed poważnymi mocodawcami za drukowanie komunistycznej powieści, poprzedziła redakcja druk przetłumaczeniem wstępu, jaki do powieści napisał... Mauriac. To jest atoli tylko pretekst a nie żadne usprawiedliwienie nihilizmu i żemanfiszyzmu.

MAURIAC I MALRAUX

Mauriac jest wychowankiem Ojców Jezuitów. Znać to dokładnie w całym jego mocno perwersyjnym i inkwizytorskim katolicyzmie. Nadto czyha na nieśmiertelność i chce być ze wszystkimi a jour. Dlatego Mauriac temu Malraux (laureatowi Goncourtów) kadzi, bo jemu to nie wadzi, a odrazu dlań zyskuje tysiąc recenzentów żydowskich. Zasłanianie się tedy Mauriaciem nic przekonuje.

Fakt pozostaje faktem, że p. Matuszewski złudzony podobieństwem powieściowem Ferrala (Condition humaine) do.... Boussac'a (Girard - ów), podkuszony przez Kadena - Hulkę (Dietrich), obdarza i raczy swoich czytelników powieścią francuskiego komunisty, przebywającego obecnie w pan-semickiej Moskwie. A to jest nie w porządku, nie na miejscu i bez sensu. Ta powieść bowiem kwalifikowała się raczej do „Naprzodu" Haeckera lub do „Robotnika" (Littauera i Liebermana), ewentualnie do „Dwutygodnika Literackiego", lub wprost dla „Naszego Przeglądu".

KOMUNISTYCZNE UTALENTOWAŃCE.

Wygląda to tem jaskrawiej i tem drastyczniej, ponieważ my obecnie jesteśmy wogóle zasypywani wprost literaturą komunistyczną. Nie mamy na myśli tłumaczonej sowieckiej, ale swojską i rodzimą. Co wziąć do ręki i przeczytać do końca tom jakiegoś utalentowańca, to utalentowaniec okazuje się albo komunistką, albo rewolucjonerem, przeważnie jawnym, albo i pseudonimowym (Kwaśniacy), ale artystyczna wartość — bywa, że i pierwszorzędna. Tłumaczy się już właściwie tylko komunistów, beletrystów, essaistów i reportarzowców. W sezonie 1933 — 1934 powstał cały szereg wydawniczych firm semickich, prosperujących tylko z nakładów komunistycznych. Albo jawne, albo pseudonimowe.

Tak dalej być nie powinno! Chyba, że istotnie chcemy „dopo Mussolini" być przyłączeni w całości do Związku Republik Radzieckich i do tego zdążając konsekwentnie, wychowujemy i edukujemy odpowiednio stoleczną inteligencję już teraz w duchu skrajnie filosowieckim. Jeżeli tak, to zgoda i owszem i niech żyją Fruchtman, Rubinstejn („Szlakiem Samurajów"), Malraux i Kisch! Ale jeżeli jednak nie, to byłaby pora temu rozpasaniu wydawniczemu beletrystyki i reportażu komunistycznego jednak jakąś tamę położyć.

PASZKWIL NA JAPONJĘ

Tak ten nikczemny paszkwil Rubinstajna na Japonję, jak i kicz Kischa o „Chinach bez Maski", napisane są z dużym talentem i oczywiście z dużą inteligencją specjalną: jid - teligencją. Autor sowiecki przedrzeźnia i małpuje manierę i styl Dreisera. W podrabianiu bywają majstrami bez konkurencji. Każdy nowy styl, czy nowy izm, już na drugi dzień ma doskonale fałszujących imitatorów. Będzie Rostand, to będzie potem Sem Benelli w Rzymie. Będą powieści o familjach w Anglji i we Francji, to zaraz potem podpatrzy to Feuchtwanger i Asch czy Arsch; Lytton-Stracheya i lorda Raglana będą podrabiali na drugi zaraz saeson Emil Ludwig (Cohn) i André „Maurois" (Herzog). Dreisera zaś nowojorski chaos w japońskiej edycji daje Rubinstejn.

W r. 1926 był w Japonji Borys Pilniak. I dał o tem potem wojaż („Promienie Japońskiego Słońca"), pono spokojny, objektywny, nieco sarkastyczny, ale nie jadowity i nie podżegający. Niedawno znów dał książkę o Japonji A. Fadjejew („Dziewięćnastu Wojaków"). Że atoli semita, więc tendencja książki już pono zajadła, zapiekła, podrażniająca nienawiść rasową i socjalną. Tak jak swego czasu podżegali Niemców Wilhelma II na Anglików (Lissauer, Kempner - Kerz, Lewy, Rathenau etc.), tak teraz podżegają Moskali na Japończów. Cały świat podżegają teraz do wojny z Niemcami, a Sowiety znów specjalnie na cesarską, feudalną, kapitalistyczną, admiralsko - generalską, religijną i patrjotyczną Japonję. Chcieliby zniszczyć i obłożyć bombami cesarskie Tokjo! Nippon, Jamato („duch Nipponu"), Kodo - Shinto (dekalog wyspiarskiego nacjonalizmu), Kigensetsu (kult cesarski) dla tych Rubinstajnów, Sobelsohnów, Handelsmanów, Rajchmanów, Zussmanów to są poprostu Antypody i coś, co musi być zepsute, złamane, zdeptane, zniszczone. Taki skryba sowiecki z Ghetta dławi się wprost nienawiścią na sam widok oficera marynarki J. C. Mości. Jakaż bo przepaść leży między płazem ze szlamu i błota, a jastrzębiem, czy orłem! Tu wcielenie honoru, a tam inkarnacja szwindlu. Tu cesarz (160-ty z dynastji) i marynarka i awiacja J. C. Mości, a tam zadyszane, wrzaskliwe, wrzeszczące reportery, grubo płatne przez organy Shylokracji, pół szpiegi, pół poety.

FENICJANIE I SPARTANIE.

Dwóch przyjechało do Szanghaju. Może stanęli w tym samym „Hotel Esplanade" (francuska koncesja), Rubinstejn z Moskwy, Kirsch z Wiednia, a raczej z Pragi. Kirscha nazywają koledzy czołobitnie „der rasende Reporter". I żydek lingwista istotnie myszuggeniusz „szaleje". Co miesiąc, co kwartał gdzieindziej i zaraz nowy tom. Sven Hediny zapuszczają się w głąb terenów, siedzą tam całemi miesiącami, latami, a czasami wiążą ich Chunchuzy lub zjadają... Samojedzi. Kirsch lub Rubinstajn nigdy w głąb! Szkoda czasu! Wystarczy: hotel, Welthotel: Esplanada, Astoria, Imperial (Teikoku) w Tokjo, „Prince of Walce" w Singapore, „Rule Britannia" w Samarkandzie. Wystarczy miesiąc lub tydzień. I jest książka Besserwissera.

Co wywęszą, co wykradną, co przepiszą, co podsłyszą, to do książki. I jest gotów nowy kicz Kischa lub powieść a la Dreiser Rubinstajna. Dziadek Kisch odstawiał do miasteczka fałszowane mleko, wnuk Kisch (Egon) odstawia dla Europy fałszowaną Bucharę, fałszowane Chiny, paszkwile na Japonję, argumenty i alarmy o zbrojeniach Niemców i o pauperyzacji żydów w Polsce. A równocześnie z nim szkalują Japonję i p. Sauerwein dla „Paris Soir" (siedzi w Tokjo) i p. „Walden" (recte Czyński, recte Chwat) dla „Daily Telegraphu" i stu i tysiąc innych. Syjon nienawidzi Nipponu. I już mu w horoskopach wojennych niedobrze wróżyli i Trockij Lew Dawydowicz (3 artykuły) i Herbert Samuel i waszyngtoński Morgenthau junior. I szkalują Nippon co tydzień i „Vu" i „Lu" i „Marianne" i „Cyrano". Taksamo Fenicjanie musieli nienawidzieć Spartan a mieszkańcy Sodomc i Gomorre legjonistów rzymskich.

SYNOWIE SŁOŃCA.

Do ognia globowo skomponowanej propagandy antyjapońskiej (antychrześcijańskiej) dolewają sporo oliwy także i sami poddani J. C. Mości. Jest tam bowiem wolność prasy, więc jest i wolność w literaturze. Toteż i pozwalają sobie niektórzy fantaści na fantastyczne rekordy imperialistyczne, co się zowie i co ślina na język przyniesie.

Zdrową megalomanję militarną Synów Słońca wyzyskują skrzętnie i skrupulatnie Synowie Izraela. Przeszło 20 powieści i nowel fantastycznych o przyszłej wojnie, o przyszłych zwycięstwach i zdobyczach popisali sobie w gorącej wodzie kąpami (wytrzymują 33 stopnie w wannie) literaci, przydzieleni do różnych nacjonalistycznych i faszystowskich bractw, bundów i organizacyj. Zagalopowali się niektórzy dość daleko wgłąb różnych lądów i terenów na papierze (zresztą najwytworniejszym pod słońcem) łatwo zdobytych. Najniepotrzebniej w świecie powywoływali różnych wilków z lasów i rozbudzili kontrakcje profilaktyczne zapobiegawcze.

PIERWSZA ANEKSJA.

Wiecznie żywotną potęgę i działanie literatury pięknej demonstrowaćby tu z okazji można na dwóch przykładach.

Dziennik „Hinodo", więc drugorzędny, nie jeden z tych co rezydują w gmachach trzydziestopiętrowych i mają własny service... aeroplanowy, drukował taką sobie noweleczkę futurystyczną. Napisał to aktywny kapitan marynarki Kijosuke Fukunaga. Wizja amerykańsko-japońska. Rok 1936. Komendant torpedowca Makai Eitaro samowolnie wysadza w stratosferę pancerniczek yankesoski „Houstom". Kapitan Makai idzie pod sąd wojenny. Ale naród za nim, 70 miljonów! Stąd i wojna. Rzecz prosta: zwyciężamy. Kanał Panamski zatarasowany wysadzonym dreadnoughtem „Oklahoma". Same zwycięstwa. Hawai i Filipiny do Nipponu. W Honolulu staje wspaniały pomnik kapitana Makai Eitaro.

Nowelę skonfiskowano. Ale na angielskie przetłumaczono a amerykohny w szał radości. Poczem zaraz wzmocnienie Panamskiego, rajd lotniczy na wyspy Hawajskie, no i stałe cytowanie przez wszystkich press-bubów autora i nowelki.

DRUGA ANEKSJA.

To samo z drugim autorem Ikodzaki Toszuko. Taksamo dużo zwycięstw, dużo aneksyj, z Australją bardzo krucho, Chiny omal całe. Rezultat: wielka gloire i popularność pisaticla-fantasty, no i... szybkie fortyfikowanie Singapore. „Und das hat mit Ihrem Singen die Lorelei gethan". Press-buby i grand-Oldmany i Goldmany z „Manchester Guardiana" dzień w dzień cytują to Fukunagę to Ikodzaki dla demonstrowania grozy „żółtego niebezpieczeństwa".

Solidnie, uczciwie, objektywnie a miejscami prześlicznie opisywał nam kraj Chryzantem i Rizu... Pomorzanin z krwi i kości Janta-Połczyński, globtrotter di primo cartello.

Niektóre listy (o Sachalinie, reminiscencjach, misjonarzach Polakach, starcach wygnańcach z r. 1863), były do głębi wzruszające. Należałoby to prędzej wydać w księżce, jako antidotum na... Malraux, Rubinstajna i kicz Kischa.

I takich samych książek jeszcze więcej, jeszcze dużo. I całego Lafcadio Hearna spowrotem w popularnem wydaniu. I jeszcze tam wysłać kilku, ale Polaków, oczywiście, nie Orłowów ani Sokołowów. Nasze miejsce jest ręka w rękę przy nich, całą duszą, całem sercem, opancerzoną prawicą i do ostatka sił. Inaczej selfextermination, samozagłada, samounicestwienie w rządzonych przez... Rubinstejnów „Zjednoczonych Stanach" skomunizowanej słowiańszczyzny.

Aleksander Sendlikowski

Chorągiew z czerwonem kołem

Prasa całego świata donosiła niedawno o zatonięciu małego krążownika japońskiego „Tomotsuru". Poszedł na dno, stając się trumną dla załogi. Gdy po katastrofie nurkowie zapuścili się w morze i dosięgnęli krążownika, rozpoczynając prace nad jego wydobyciem, znaleźli we wnętrzu zatopionego statku trupy marynarzy i szereg napisów, wyciętych na ścianie ich podmorskiego grobowca. Napisy te ryli marynarze w ostatnich godzinach życia, gdy już śmierć zaglądała im w oczy, gdy wiedzieli spewnością, że na ratunek wszelki jest stanowczo za późno, że niema żadnej nadziei. Nadchodziła śmierć przez powolne uduszenie, długie godziny konania w męczarni. Przeraźliwa groza. I w tym czasie, gdy już droga ratunku została zamknięta, żołnierze wypisywali krótkie ostatnie słowa pożegnania. Jedno z nich utkwiło mi silnie w pamięci: „Nareszcie nadszedł dla mnie moment złożenia życia w ofierze ojczyźnie. Modlę się o pomyślność i szczęście dla Japonji. Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy". A oto oficer wyrył: „Wszyscy samurajowie, mężowie japońscy, umierają zawsze z radosnem sercem". Inne napisy brzmiały podobnie mocno, pewnie.

Co za spokój, hart, bohaterstwo. Co za wielkość żołnierzy, pogarda śmierci, miłość ojczyzny. Tu nie było sztuczności, ani blagi, ani propagandy. Nie służy się propagandzie, gdy śmierć na szyi zaciska swe palce.

„Szlak samurajów" *) — dumny szlak, wielki szlak. Ogromnie aktualny, interesujący temat. Szczególniej dziś. Na Dalekim Wschodzie kipi. Szykują się nowe krwawe wypadki. Znów rozwinie się japońska chorągiew z czerwonem kołem, ze wschodzącem słońcem. Bandy chunchuzów niszczą Mandżurję, mordują, palą, sięgają aż ku Chinom Północnym. Od północy może przyjść ogień. Japonja wstąpi na swoją drogę, na „szlak samurajów".

Szeroko w świecie znane jest poświęcenie, bohaterstwo Japończyków. Gotowość do ofiar, do służenia ojczyźnie krwią i życiem. Każda wojna z Japonją przynosi wielki ich plon. Choćby Cuszima, Port Artur.

„Szlak samurajów" jest właśnie opowieścią o bohaterstwie japońskiem. O bohaterskiej kompanji 71 pułku japońskich strzelców, walczących z chunchuzami w Mandżurji. Kompanja za dzielność została dźwignięta do godności „kompanji samurajów".

„Szlak samurajów" jest dziwną opowieścią: autor chce przeciwstawić się apoteozie bohaterstwa — chce wykazać, że jest ono czemś narzuconem przez system, wplecionem w wychowanie, zapuszczonem w dusze. Że jest to bohaterstwo systemu, przymus moralny, stawiający alternatywę: albo będziesz bohaterem — albo musisz zginąć. Konieczność bohaterstwa. Całość książki jest dowodzeniem tej tezy, próbą rozładowywania i niweczenia naszego podziwu dla rycerskości japońskiego narodu.

Karabiny maszynowe wśród wulkanów. Walka pośród kamiennych parkanów, masy drzew wiśniowych, koralowych zachodów, domków z papierowemi werandami. Poezja i giełda. Małe fanzy stojące w ogniu. Tokjo. Osaka. Szanghaj. Charbin. Jokohama. Zapach tanich zajazdów i tło potężnego Fudżi. A wśród tego wszystkiego „kompanja samurajów" bądź występująca jako całość, bądź reprezentowana pojedyńczo przez swoich żołnierzy.

Wszystko tu — zdaniem autora — jest wyuczone, wymuszone, narzucone. Niema żadnej ślepej, instynktownej miłości ojczyzny, cesarza. Wbija się ją w głowę japońskiemu chłopu, tak że przestaje on czuć i myśleć. Wierzy tylko. Ale ta wiara może się załamać i musi się załamać, gdy nastąpi skrzyżowanie z własnemi odczuciami, dążeniami.

Tak więc szeregowiec Tanaka z „kompanji samurajów" strzela stylu do kapitana, który każe mu kierować ogień karabinu maszynowego przeciw mieszkańcom jego wsi. Drugi szeregowiec ucieka, bo nie może rozstrzelać swego towarzysza z kompanji, studenta Itsjihawę, karanego śmiercią za szerzenie w armji komunizmu. To znów „latający ogień" bohaterski lotnik japoński, por. Takajanagkhi, buntuje się, bo społeczeństwo zamyka się przed nim, gdy powraca z niewoli. Z tarczą, albo na tarczy. Żołnierz japoński ma nie znać niewoli. Takajanagki nie może zdobyć się na harakiri, jak tego wymaga karność narodowa, musi się kryć, uciekać z kraju.

Takich konfliktów jest więcej. Kończy się wszystko zbiorowym buntem kompanji, sądem wojennym, rozstrzelaniem.

Teza autora zdawałaby się udowodniona. Jest jednak inaczej. Czujemy aż nadto jej nieszczerość, nierzeczywistość. Nie znaczy to, abyśmy nie uznawali, że etykę bohaterstwa dyktuje karność, świadomość narodowa. Ale decyduje idea, nie system. A konflikty, chociaż tragiczne, niczemu nie przeczą. Cóż można przeciwstawić bohaterskiemu poświęceniu się dla narodu. Autor nie daje odpowiedzi — wskazuje samą tylko negację, sympatyzując żywo z komunizmem. Czy jednak komunizm dla swych celów idzie inną drogą, czy nie szuka oparcia w narzuceniu systemu, dla urzeczywistnienia swoich celów? Czyż z bardzo drobną modyfikacją te same konflikty nie mogłyby się rozegrać w państwie, w społeczeństwie komunistycznem. Czy np. Sowiety nie każą mordować oddziałom O. G. P. U. kułaków, strzelać do wsi, czy tolerują wywrotową robotę we własnej komunistycznej armji? Nie. A więc założenie autora musi ulec bankructwu, chyba że opowiedzielibyśmy się za zupełnym anarchizmem, ale taki jest wogóle w życiu społecznem niemożliwy, bo nie da się urzeczywistnić.

„Szlak samurajów" jest powieścią, której stronę negatywną należało zakwestjonować, której nie wolno było uznać. Ale posiada wiele momentów interesujących; powieść pisana jest pierwszorzędnie. Sięgnijmy do tekstów. „Portowe uliczki rozkwitały już pstremi, kolorowemi lampionami. W przytulonych do ziemi domkach strojono już sjamiseny. I Fudżi biało-różowy na zachodzie kąpał się w niebie, jak strzęp zabarwionej krwią gazy" (str. 149). Opis walki. W środku grupy fanz błysnęła rozdarta ognista płachta. Jakgdyby z powietrza powstała śnieżno-bura masa dymu z długiemi wijącemi się frendzlami na brzegach. Góry zadrżały, a głuchy, ciężki łoskot rozległ się nad wulkanami. Z fanz wybiegły czarne postacie i rzuciły się po zboczach ku górze. Drugi słup dymu. Łoskot. Głuchy, metaliczny warkot motorów. Znów słup. Nad impaniem wystrzeliły w górę skośne języki płomieni. Fanzy płonęły" (str. 55).

A dla rozmaitości weźmy opis, świetnie parodjujący zainteresowanie świata wypadkami na Dalekim Wschodzie: „I rzeczywiście, świat cały podnosi głowę i wsłuchuje się. Amerykańscy reporterzy latają samolotami bombowemi z ołówkiem w ręce. Znakomita Flora Moor biegnie do ataku z aparatem i nakręca film dla Paramountu. Walkę nadaje się przez radjo na genewską konferencję. W szkołach japońskich włącza się radjo podczas lekcyj, poświęconych nauce o państwie. Nawet w Monte-Carlo krupierzy, zamiast „rouge et noir" krzyczą: „Japonja" i „Liga" (str. 157).

Może mimowoli dał również autor znakomitą charakterystykę podstaw fanatycznego imperjalizmu Japonji. Trzy główne zasady: „Pierwsza zasada: żółta rasa musi ocalić świat. Amerykanie wymyślili humanitaryzm, a Rosjanie bolszewizm. Lecz poglądy te są błędne! Świat ocali męstwo wojenne żółtej rasy". „Druga zasada: Chińczycy nie należą do żółtej rasy. Prawdziwa żółta rasa, to Japończycy, Mandżurowie i plemiona, mieszkające na wschód od Bajkału. Chińczycy zaś przesiąknęli krwią setki narodów. Pochodzą od wszystkich ludów potrosze, między innemi również od Amerykanów(!). A uratować świat może tylko czysta rasa". „Trzecia zasada: liczne kraje zazdroszczą Japonji i pragną ją zniszczyć. Wszystkie żółte narody, które wyliczyłem — to przyjaciele cesarza. Reszta — to jego wrogowie. Największymi wrogami cesarza są Chińczycy, Rosjanie i Amerykanie". A dalej wezwanie do żołnierzy: „Posłano was tutaj, abyście dokonali dzieła zjednoczenia żółtej rasy i zbawili przez to świat. Aby wyzwolić Chiny, trzeba wyzwolić Mandżurję. Aby wyzwolić Azję, trzeba wyzwolić Chiny. Wtedy pozostaje nam dokonanie dzieła wyzwolenia Indyj, Australji, Europy i dowiedzenia wyższości rasy Jamato" (str. 34, 35).

Oto kuźnia narodowego fanatyzmu. Ślepa ufność w konieczność realizowania przeznaczeń narodu. Ośrodkiem narodu jest jego ekspansywna siła: armja. Musi być ona silna, moralnie czysta. Musi być bohaterska, pełna bezgranicznego poświęcenia.

Drzewo wiśniowe jest symbolem piękna i żywotności duszy japońskiej—Jamato Damasi. Symbolem ekspansji japońskiej jest jej żołnierz. Jego siła, jego bohaterstwo jest emanacją woli japońskiego narodu — inna sprawa, w jaki sposób wola ta jest realizowana. Tego właśnie nie chciał dostrzec, zapatrzony w sierp i młot, autor „Szlaku samurajów".

---

*) Szlak samurajów. L. Rubinstein. Warszawa 1934. Tow. Wydawnicze „Rój". Str. 261.